

RUMBO I JULIA.

Bajka heroiczna i zawiła.

Część I. Prolog.

1.

Był sobie raz nosorożec, włochaty i brązowy. Sierść miał delikatną i jedwabistą. To nie był taki sobie zwykły nosorożec. Nie nie.

Taki sobie zwykły nosorożec ma pancerz i jest gruboskórny. Normalny cham, z rogiem. A nasz nazywał się Rumbo, był miękki, puszysty i po kąpieli wyglądał tak:



Rumbo żył w norce pod baobabem. Norka była bardzo długa. Kiedyś miejscowy król dostał od ONZ pieniądze na budowę metra. Zaś główny inżynier miał dziewczynę na wsi, którą chciał odwiedzać, więc zaczął budowę od tej strony. No, a potem zabrakło pieniędzy, plemię dziewczyny wyprowadziło się i tak został w środku sawanny 16 – to kilometrowy tunel, zaczynający się pod baobabem właśnie, o którym wszyscy zapomnieli.

Rumbo mieszkał sobie w norce i coraz rzadziej wychodził na słońce. Głównie dlatego, że okropnie lubił kąkol.

Pewnego dnia, przed laty, wniósł na stopach kilka jego nasion, które pięknie wzeszły. Budowniczości tunelu wyłożyli kafelkami ściany, ale nie zdążyli nic zrobić z podłożem, więc został 16 – to kilometrowy pas żywej ziemi.

Dodatkowo nie było podczas budowy w sklepach normalnych świetlówek, więc założono to, co było, czyli takie specjalne światło do uprawy. I tego kākolu zrobiło się strasznie dużo.

Rumbo był bardzo szczęśliwy. Naprawdę uwielbiał kākol, a poza tym mógł się bawić. Robił tak: rozpędzał się ile wlezie i walił w koniec tunelu. Czasem, jak sobie dobrze podjadł, to potrafił się rozbiegać od samego początku.

Nosorożce tak lubią.

A tunelowi przybywało metrów.

Dodam jeszcze, że kākol zazwyczaj opóźnia dojrzewanie, więc po 346 latach Rumbo był jeszcze dzieckiem.

Pewnego dnia w tunelu pojawiła się piękna dziewczyna. Ciemne włosy itd. Nazywała się Julia, tyle pamiętała, poza tym miała całkowitą amnezję. Najwyraźniej przeżyła jakąś grozę i koszmar i dlatego tak się stało.

Rumbo bardzo ją polubił. Do tej pory nie miał do kogo otworzyć pyska, więc nauczył ją swojego języka i jakoś żyli.

Julia też jadła kąkol. Widocznie przez te lampy jakoś zmutował czy co, w każdym razie jadła i bardzo jej smakował i wcale że się nie otruła!

A prąd i w ogóle światło mieli z Ukrainy. Normalnie. Król (autor pomysłu metra) sfalszował wyniki badań geologicznych, że niby ma dużo diamentów, i za prawo eksploatacji złóż dostał dwa reaktory. Jeden do łazienki, bo chciał mieć zawsze ciepłą wodę, a drugi kazał dać do tunelu, wtedy jeszcze w budowie.

Pięknie razem wyglądali, Rumbo i Julia. Ona naga, na puchatym nosorożcu, mknący przez kąkol... Byli szczęśliwi.

Tylko czasami Julia krzyczała przez sen i wtedy było strasznie. „Larwy!” – krzyczała. – „Larwy!”

Jakie larwy? – Pytał Rumbo rankiem, ale ona nic nie pamiętała.

Szesnastego października, o 14.19, Rumbo dziewięćset dziewięćtysięczny raz walnął w koniec tunelu i tak zmienił losy świata.

Część II. Losy Świata.

W czasie kiedy Rumbo Julia żyli sobie szczęśliwi w norce pod baobabem, na świecie działy się rzeczy naprawdę okropne.

Przybyły owóz na Ziemię glutoidy, kształtem larwy ohydne przypominające, w Kosmosie otchłannym wylęgłe, i od razu Ziemię podbiły!

Pojedynczy glutoid wyglądał tak:



A dwa tak:



Albo jakoś podobnie.

Obrony przed nimi nie było żadnej, gdyż władcą ich był okrutny i straszny Zorromaxthl Bładolicy, w skrócie Zorro, mag potężny o szponach szkarłatnych, który już z orbity Marsa czar rzucił wielki.

Każdy czar, proszę pani, rozchodzi się stożkowo, jak promień latarki, toteż działanie jego na Ziemi jest ograniczone i wybiórcze. Chytry Zorro całą Ziemię zaś swym czarem objął, gdyż odległość była ogromna; i trzymał ją jak w świetle reflektora dotykiem swej mocy przez całą dobę, aż czar każdy jej zakątek, każdą szczelinę dotknął i spenetrował.

I tak oto wszyscy ludzie zniewoleni zostali, gdyż czar woli ich pozbawił, tak że usiedli tylko i czekali na rozkazy.

Rozkazy były proste: uprawiać szczaw.

Cała Ziemia stała się jedną wielką plantacją szczawiu.

A wszystko, co zebrano, zżerały larwy.

Część III. Jakim cudem.

Jakim cudem Julia uchroniła się przed działaniem czaru – nie mam zielonego pojęcia.

Część IV.
Rozmowa.

- Rumbik?
- Tak, maleńka?
- Dlaczego ja nie mam rogu, jak ty?
- Nie wiem, maleńka; a chciałybyś mieć?
- Tak tak tak tak! Zrób coś! Będę cię smyrać po brzuszku.
- Ale ja wolę, jak mnie smyrasz rączkami.
- No to nie chcę rogu. Przejedziemy się?
- Z rozkoszą, maleńka. Wsiadaj.

Dum dum dum

dum dum dum dum

dum dum dum dum dum dum dum dum dum dum dum dum dum
dudududududum, dudududum, dudududu, dudududum, dudududum –
zeskakuj! – dudududum, dudududum, dududum –
BUM!

Cisza.

Zastanowienie.

- Chyba dziura, Rumbo.
 - Jak cicho. I ciemno.
 - A może to dalszy ciąg tunelu?
 - Chyba nie. Posłuchaj, Julia. Słyszysz?
 - No... Ktoś tam jest. Boję się... Ty się nie boisz?
 - Nie, słabo widzę. A jak nie widzę, to się nie boję.
 - Nigdy mi nie mówiłeś, że słabo widzisz. Okłamałeś mnie.
 - Cicho, bo usłyszysz.
 - Kto?
 - No, ten. Kto siedzi tam, w dziurze.
 - Halo, proszę pana! Proszę wyjść! To ja, Julia! Eeee, nikogo tam nie ma.
- Wchodzimy?
- Czekał, załóż mi okulary i zapal latarkę.
 - Skąd je wzięłeś?
 - A leżały sobie w kącie. Razem ze szkieletem. O, właśnie. Tak. Ooo, to ty jesteś dziewczyną?

Cisza.

- Rumbo, wstydzę się.

Cisza. Napięcie. Bezruch. Mucha.

- Ty naprawdę nie wiedziałeś, że jestem dziewczyną?
- Do głowy mi nie przyszło. Nosorożce słabo widzą. Myślałem, że szympansem. Ładniutka jesteś, wiesz? Co to?
- Zostaw, one nie są do zabawy.
- A do czego?
- Noooo... Do zabawy...
- Nie rozumiem. To co, wchodzimy?

Weszli. I już nic nie było tak samo.

Część V. Magia.

1.

Dziura, którą wyrąbał Rumbo rogiem, otworzyła ukryty magazyn przyrządów magicznych. Wszystko, co kiedykolwiek opisano, było tam. I dużo, dużo więcej... Cudowna Lampa, Aladyna. Maść na porost skrzydeł. I płótno, na którym cokolwiek się namalowało, stawało się rzeczywiste. Siedemnaście latających dywanów. Cztery skrzynki butelek z dżinami. No, w ogóle wszystko. Nawet zamrożona ikra Złotek Rybki.

A pośrodku stał posązek. Złoty. Malutki.

Przedstawiający dziewczynę. Skrzacicę.

- Jaki piękny... - Szepnęła Julia. – Zobacz, Rumbo, on jest ciepły! Zupełnie, jakby oddychał!

- Nie całuj go, idiotko, bo się czymś zarazisz!

- Za późno... Widzisz?...

I rzeczywiście, było za późno. Posązek skrzacicy Bibianny ożył pod wpływem pocałunku.

- No, nareszcie. Mówcie mi Biba. – Powiedziała Bibianna, przeciągając się z lubością. Po czym krótko wyjaśniła im, o co chodzi. Że to wokół to magazyn, w którym zebrano wszystkie magiczne przedmioty świata, kiedy to, w 1863 roku, w proteście wobec caratu, rozpoczęto likwidację magii na świecie.

Prace zakończono w tysiąc dziewięćsetnym, a Bibianna miała odtąd trwać na straży składu, póki ludzkość nie będzie w potrzebie.

Ludzkość była w wielkiej potrzebie.

2.

Biba pogadała sobie ze specjalnym lustreczkiem i oprócz oczywistości typu jesteś piękna jak marzenie dowiedziała się, co się dzieje na świecie.

Nieświadomi dotąd niczego Rumbo i Julia byli oburzeni. Wstrząśnięci. Przerażeni.

- Jak to? Nigdzie nie ma już kąkola? – Rumbo prawie płakał. – Nigdzie? Tylko szczaw? Nienawidzę szczawiu! Jest kwaśny! I mam po nim biegunkę! Ale taka, że to już nie jest biegunka, to huta miedzi!

- Co?

- Huta miedzi, mówię! Nowa Huta!! Krakatau!!!

Julia go nie słuchała. Męczyła ją pewna myśl. Dotknęła otóż – tylko leciutko i przypadkiem – mandragory i trochę, ociupinę wyzdrowiała z amnezji. Więc uświadomiła sobie, że jest prapra... itd. wnuczką niejkiej Nel Tarkowsky i dobrze by było, gdyby zabrała się wreszcie do roboty i zaczęła ten pomnik. Tylko wciąż nie pamiętała, czyj? Lwa?

- To co robimy? Ratujemy świat? – Spytała w końcu zrezygnowana.

- No pewnie! – Rzucił hardo Rumbo.

Rada w radę postanowili się zastanowić.

Po zastanowieniu stwierdzili – i zapisali – co następuje:

1. Larw jest cholernie dużo.
2. Zorra nie da się pokonać byle czym.
3. Nie jest dobrze.
4. Trzeba jeszcze pomyśleć.

I tak myśleli, myśleli, aż wymyślili.

Część VI.

WOJNA!

(Czyli to, co wymyślono)

1.

Wojna, do której zaczęli się szykować nasi bohaterowie, wymagała wielu przygotowań. Rozpatrzenia drobiazgów, od których czasem zależy więcej, niż od... Uciekło mi słowo. Niech będzie, że od rzeczy wielkich.

Rzeczy wielkie wyglądają tak (i podobnie):



Między innymi należało wytrześć wszystkie siedemnaście dywanów. Latających, oczywiście. Ciężka to była praca, wytrześć z nich pył stuleci. A kiedy, po trzepaniu, nasi bohaterowie poszli się wykąpać do jeziora (było takie w połowie norki, z wód gruntowych czy innego strumienia), odnaleźli pływającą w wodzie butelkę, a w niej kartek kilka, w pośpiechu wetkniętych. Widocznie ktoś, świadom narastającego czaru i bezwładu woli, chciał uchronić dzieło swego życia i kartki te, w butelce upchane, wrzucił do studni albo rzeki. Na pierwszej, którą wyciągnęli, oznaczonej numerem 16, przeczytali co następuje:

„Dzieje jednej śruby.
Sztuka w aktach czterech.

1. Wykucie.
2. Szlifowanie.
3. Wkręcanie.
4. Rdzewienie.

Kurtyna.
W roli śruby – Eugenia Kownacka.”

Zniechęcili się.

- Eeee, dość lektur. Pora działać. – Mruknął Rumbo.

Lecz w przygotowaniach wciąż coś im przeszkadzało.

Przed wszystkim sawanna zamieniła się w orgię dźwięków. Żywiące się praktycznie samym szczawiem zwierzęta okropnie się męczyły. Szczaw działał na nie bardzo wiatropędnie. Bardzo. Skończyły się ciche wieczory przy wodopoju; sawanna brzmiała jak Berliner Philharmoniker na pierwszej próbie „Diabłów z Loudon” Pendereckiego. Sześć milionów kilometrów kwadratowych akordu.

Poza tym rzucony przez Zorra czar przedziwnie działał na żywą materię. Dokładniej – im niższą miał ktoś (lub coś) inteligencję, tym słabsze było działanie czaru. Punkt zerowy, przy którym czar przestawał już działać, wyznaczał Helmut T., Freiburg, Helmstrasse 17, lakiernik.

(W Polsce Stwierdzono po latach cud i kolejny dowód szczególnej łaski: całe miasta wydawały się nietknięte.)

Poniżej niego czar działał odwrotnie, wzmacniając rozum miast niewolić. Co ciekawe, działanie czaru na rośliny i zwierzęta przebiegało według rozkładu Rosińskiego – Heinckla, czyli najzupełniej przypadkowo obdarzając świadomością tylko niektóre z nich.

12 listopada 3 akry kąkolu pomaszerowały w noc i przyprowadziły jeńca, którym okazał się przebrany za larwę Zbigniew Z. z Trzebnicy. Puszczony

wolno wykazał się niewdzięcznością, usiłując donieść na nich patrolowi glutoidów, za banalną flaszkę. Na szczęście nie zrozumiano jego bełkotu.

Działo się zbyt wiele. Do odkrycia magazynu Rumbo i Julia, szczęśliwi pod ziemią, nie wiedzieli nic o świecie, a świat nie wiedział o nich. Teraz przygotowania zmusiły ich do wyjścia na słońce i ledwie to wytrzymywali: próby chóru pawianów, religijność hien (do tego brzydzących się sobą), wykłady z seksu tantrycznego hipopotamów...

W pewnym momencie Julia i Bibianna zaczęły na serio rozpatrywać ewentualność zabetonowania wejścia do tunelu, głównie przez szczaw, którego kilka zagonów zyskało świadomość i zabrało się za twórczość literacką.

(A oto przykład, czyli spisany fragment wieczoru autorskiego zagonu „Nasz Łan”:

Tytuł: Opowieść wigilijna.

Czas : północ.

Miejsce: obora.

Osoby: Gospodarz, Krowa.

Krowa:

Jesteś piękny jak pisanka,

Którą zdobią farbą śliską.

Jesteś piękny i w ogóle.

Gospodarz:

Nie chcę ciebie, mimo wszystko.

Krowa:

Zostań moim. Bo zaprawdę,

Razem będzie nam jak w niebie.

Zostań moim, ukochany.

Gospodarz:

Mimo wszystko – nie chcę ciebie.

Krowa:

Spójrz, jak magia mej miłości

Blaskiem oczu mych cię łechce.

Spełnię wszystkie twe marzenia.

Gospodarz:

Ciebie – mimo wszystko – nie chcę.

Krowa:

Ha! Niedobry! Gardzisz? Gardzisz?

Powiedz! Gardzisz? Gardzisz? Czemu?

Gardzisz? Gardzisz? Powiedz! Gardzisz?

Ty mną gardzisz!

Gospodarz:

Po mojemu –

To się powtarzasz. I nie musisz ciągle gadać wierszem. To nudne. A poza tym – nie będę przecież kochać krowy!

Krowa:

W takim razie – postanowiłam się obrazić.

2.

Dziewiętnastego grudnia, o 9.00 rano, nasi bohaterowie zakończyli wreszcie przygotowania i przystąpili do akcji.

Wszystko rozpoczęło się w ciszy. Spokojnie, bez szmerów, na obiegające Ziemię trajektorie tworzące obraz jakby ponacinanej pomarańczy lub południków z biegunem w baobabie, wyruszyły latające dywany, uginające się pod stosami szczap drewna zaczarowanego, a na każdym stosie siedział w pilotce przejęty powagą sytuacji kret.

Krety miały za zadanie zrzucić równomiernie po parze kijów na cały ziemski obszar lądowy. A były to kije–samobije z opóźnionym zapłonem!

Kiedy załogi po tygodniu wróciły – pozostało tylko czekać.

Rozkaz wydany kijom brzmiał następująco:

„Niechaj w larwie, co się rusza,

zamrze jego nędzna dusza!

Bijcie kije ile siły,

aby larwy wszystkie zgniły!”

27 grudnia rozpoczęła się straszliwa rzeź larw. Kije poruszały się tak szybko i tak zmyślne robiły uniki, że były praktycznie niezniszczalne konwencjonalną bronią. I zanim się krążący wokół Ziemi w swoim kosmicznym statku Zorro połapał – już larw na Ziemi nie było! Ani jednej! Tak straszną kije okazały się bronią.

Ludzie usiedli z ulgą i czekali na rozkazy.

Szczaw rósł.

Zdziwienie i wściekłość Zorra też rosły, kiedy żaden z ziemskich posterunków nie reagował na wezwania.

Zorro był stworem sprytnym i potężnym, i też miał swoje lustreczko sławiące jego blade lica, więc szybko zlokalizował zagrożenie. I oto, 31 grudnia, doszło do ostatecznego rozstrzygnięcia. O 19.15 horyzont wokół baobabu zapłonął ogniem lądującej armady glutoidów, a po chwili one same stanęły w szeregu, gotowe do bitwy. 300 tysięcy jeszcze ich było, wobec ostatnich świadomych Ziemian: dziewczyny z amnezją, skrzacicy i nosorożca.

I zadrżały ich serca, bo takiej się armii nie spodziewali; owszem, niedobitków jakichś lub samotnego Zorra co najwyżej.

Wysłali przeto dla zyskania czasu kije – samobije, które wzniosły się zaraz jak chmura groźna, ale Zorro spodziewał się tego i wszystkie w locie czarem potężnym spalił. Osłabiło go to na chwilę, gdyż po każdym czarowaniu odpoczywać musiał, taka jego robacza była natura.

Lecz zaraz z ciamkaniem potężnym ruszyła horda oślizgłych potworów na baobab, powoli, lecz nieubłagane, jak rzeka plwociny, ohydna i groźna, ze wszystkich stron się zbliżająca.

Wtedy to wieczną sławą i chwałą Julia się zapisała, piszcząc dziko: „Biba, lusterka!!!”, a skrzacika pojętna w mig je z magazynu przyniosła.

Nie były to zwykłe lusterka, o nie! Dwa jeno takie mieli, i przez to jeszcze bardziej cenne, aksamitem zmyślnie w gryfy i jednorożce haftowanym przysłonięte. A ktokolwiek się w nich przeglądał, w mig się dublował, gdyż odbicie jego jako on sam ze szkła się pojawiało, zaś po sekundzie zmętnienia tafla szklana znów do czynu gotowa była. Ale zmyślność Julii ludzką przechodziła imaginację: czasu nie mając wiele wobec pluszczących słuzem już o sto metrów hord tak lustra ustawiła, by obraz zwielokrotnić! Za czym Rumba w środek wepchnęła, za aksamit szarpnęła i aż w rączki zaklaskała, kiedy rzeka nosorożców ze szkła rzygnęła i w mgnieniu oka 500 tysięcy Rumbów na szczawiu stanęło, grzebiąc nogą i rycząc! Zaraz więc szkła przysłoniła, by za wiele się ich nie pojawiło. I wnet kąkol świadomy krzyczeć z radości zaczął, pawiany śpiewały, a szczaw notował, bo Rumbo wielokrotny masakrował larwy, choć niektóre i pancerne były!

Lecz nic się tego dnia jego rogowi oprzeć nie mogło. Ledwo trzydziestu pięciu Rumbów padło, na całą armię wrogą w ziemię wdeptaną! Nie umniejszało to smutku naszych bohaterów, bo śmierć to śmierć, więc choć zdyszani, jednak poległym pieśń żałobną odśpiewali, prócz dziewczyn, którym żal gardła ścisnął.

Wszelako nie koniec to był boju i na smutek ni radość nie czas, bo oto Zorro, siły odzyskawszy, znowu czarem błysnął i zогromniał nagle.

Straszny to był czar, nigdy jeszcze nie używany, bo obiekt jego wynosił wzrostem ponad chmury, choć niskie to jednak.

Siedemset metrów cielska białego zaćmiło słońce. Mieli wszelako trochę czasu na namysł, gdyż Zorro, choć potężny, jednak starcem już był i po takim czarowaniu dyszał ciężko, z sił odjęty, a wiatr zimny i smrodliwy jego oddechu nieodległej Kilimandżaro góry sięgnął, taki był jego ogrom.

Ale i wściekłość wobec zagłady całej jego podłej rasy szczawiem karmionej sił mu dodawała, więc spieszyć się musieli.

I tutaj Bibianna nieduża rozumu wielkiego dowód dała, wyciągając z ciemnicy transgramator materii, ostatnią semestralną pracę Herkulesa, o której słuch zaginął i tylko ona o nim pamiętała. Urządzenie to, z pozoru jako zwykła szczotka wyglądające, choć bardziej zmyślne i akantem zdobione, całą materię żywą w zasięgu jego promienia zielonego się znajdującą w jedno scalało.

Skoczyli razem Rumbowie, jak ich było 499 tysięcy dziewięćset sześćdziesięciu pięciu, ku transgramatorowi, gdy ich Bibianna zawołała, i jednym jak góra się stali!

I oto stanęli naprzeciw siebie dwaj olbrzymi, i runęli ku sobie, na czary czasu nie mając. Jako wąż potworny okręcał się wokół Rumba Zorro, plamiąc słuzem jego futro, a i posoką czarną wkrótce, bo róg i szczęki nosorożca też nie próżnowały.

Krzyczały bezradnie i w trwodze Julia z Bibianną, bo im się zdawało, że glut ogromny pochłonał Rycerza, ale ten wstrząsnął się tylko i Zorra na kilometr odrzucił.

I tak się zmagali, przez morza, góry krocząc, gdyż jednego wzrostu i siły byli: rzekom nowe wytyczając koryta, bagna tworząc gdzie góry były i sapaniem swym oraz rykiem klimat zmieniając. A gdy przerwę sobie zrobili krótką i Zorro pogardliwie mocz oddał, drugi Morze Śródziemne na Saharze powstało, które szczęśliwie szybko wyschło.

Bibianna i Julia jeno z daleka niknących odgłosów bitwy słuchać mogły i płakały rzewnie ze strachu lub kurwami rzucały, jak to niewiasty zwykle czynią. Ale że serca w nich były lwa, więc na dywan latający wsiadły i zapaśników dogoniły, by kamieniami w Zorra z góry rzucać, czego on w ogóle nie czuł, ale w nich podnosiło to ducha nadzwyczajnie.

Zaproszyły też na chwilę kamykiem jedno z jego czerwonych oczu, o czym Berberysi potem pieśni śpiewali.

I stało się, już w Albanii, że Zorro wypił cichcem eliksir siły, w fałdzie skórnej dotąd ukryty, i moc jego wzrosła nieco. A jako ziarnko piasku, z łapy orła spadając, o inne uderza i lawinę srogą uczynić może, tak wobec sił równych ta odrobina eliksiru, dla normalnej przecie postaci maga obliczona, przewagę jego unaoczniała.

Wydał tedy ryk tryumfu Zorro, paszczę bezzębną ku niebu obróciwszy, a serce Rumba struchlało, bo poczuł, że nie tylko Julia, sercu jego bliska, ale i świat cały zginać musi. Zebrał przeto wszystkie siły i opór stawiał.

Na nic by jednak poszły jego starania, gdyby nie Julia, która trąbę jakowąś, może Jerychońską, na wyposażeniu dywanu będącą i taśmą na rzepy od spodu mocowaną, w dłoń porwała, do ust przytknęła i głosem mury kruszącym wrzasnęła: „Karate, Rumbo, karate!!!”

Tu wspomniał Rumbo spaceru wieczorne wśród szumu kąkolu i jak Julia opowieści snuła z tego, co pamiętała o świecie. A było w nich jedno zdanie ważne: upaść, aby zwyciężyć.

I runął na ziemię Rumbo, a Zorro wrzask zwycięski wydał i na niego się rzucił; ale to fortel jeno był, bo oto Rumbo kozła fiknął – Tiranę nieco turbując – i od dołu ciosem strasznym róg wsadził w pierś wroga, wszystkie trzy jego serca na raz przebijając.

Zbladł strasznie Zorro aż do przezroczystości i przekleństwo ohydne „Dorghk!” miamlnął, po czym zdechł zaraz w smrodzie okropnym, a cielsko jego Adriatyk pochłoniął w plusku wielkim, a potem ciszy słonecznej.

Epilog.

Wiele pracy miała Bibianna, abym mógł opowieść tą doprowadzić do szczęśliwego końca.

Najpierw trzeba było Julię cucić, bo z wrażeń omdlała, potem uspokajać, bo chciała rany Rumba opatrywać, choć każda hektar miała.

W końcu huknął na nią Rumbo szeptem, więc się uspokoiła i do norki wrócili: panie dywanem, Rumbo pieszo, kroku zwalniając.

Pierwszą rzeczą, jaką trzeba było uczynić po powrocie, było sprzątanie ścierwa larw, co Rumbo bez trudu uczynił rogiem sawannę orząc.

Potem Rumba innymi lustrami sprowadzono do postaci wyjściowej, czyli 499965 – ciu Rumbów, no a potem się zrobił problem co dalej.

Na szczęście Julii histeria już przeszła, więc dziewczyny zostawiły nosorożce, aby się nawzajem z ran lizały, które nie były duże, a same na jedyny ocalały po bitwach statek Zorra wsiadły, myślą sterowany, po czym od Ziemi się oddaliły na odległość nie małą, nie dużą, lecz w sam raz.

Za czym kolejny artefakt magiczny, z magazynu zabrany, uruchomiły. A był to neutralizator magii, ten sam, którego jeszcze Dżingis Chan wobec Chińczyków stosował. I tak Ziemię całą odczarowały.

I w ostatniej chwili, bo szczaw zaczął już epos tworzyć o wojnach gwiazdnych, rymem...

Zaś ludzie, z letargu obudzeni, nic a nic nie pamiętali.

Epilog 2.

Teraz to już naprawdę krótko

Biba wpadła na genialny zaiste pomysł.

Stworzyła otóż 499 965 Julii, lustrami magicznymi oczywiście. No a potem zrobiła ankietę i okazało się, że lustro, widać trochę już stare, nieco szwankują, więc połowa Julii chciała być z Rumbem jako nosorożcem, a połowa nie.

Wtedy Bibianna połowę Rumbów napojem magicznym w młodzieńców naprawdę przesympatycznych przemieniła, a połowę nie. I wszyscy już byli prawie zadowoleni.

A kiedy już się podzielili i za ręce lub rogi trzymali, wtedy wszystkich uśpiła, poza jedną parą.

I ruszyła w świat, brata swego, Bibika, szukać.

Toteż kiedy wybierzesz się na sawannę, podróżniku, i baobab zobaczysz stary, nie omieszkaj sprawdzić, czy tunelu pod nim nie ma. Może trafisz na ten właściwy, choć dobrze czarami jest kryty, i zobaczysz niekończący się szereg postaci śpiących, a to panny w futra puchate, brązowe, lub w młodzieńców przesympatycznych wtulone.

Wtedy wiedz, że oto każda para przebudzenia czeka, które niechybnie nastąpi, gdyż Julia i Rumbo aktualnie aktywni u schyłku życia do norki zaglądają i kolejnych do życia pocałunkami budzą.

Koniec.